Rocznik III Nr 2 Luty 19



MIESIĘCZNIK
DLA
RODZIN KATOLICKICH

POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA

KALENDARZ LITURGICZNY

na miesiąc luty

Miesiąc poświęcony czci Najświętszej Rodziny

Intencja: Modlitwa za rodziny chrześcijańskie.

1. **Niedziela. Sześćdziesiątnica.** Ś. Ignacego B.M. §, Salve Regina.
2. **Poniedziałek. Oczyszczenie N.M.P. — II Kl.,** Abs. gen., †, 3, 4, 5.
3. Wtorek. Ś. Telesfora Pp. M. Zak. Karmel., Ś. Błażeja B.M.
4. Środa. Ś. Andrzeja Korsini B.W. Zak. Karmel. **Trzeci dzień nowenny do św. Józefa.**
5. Czwartek. Ś. Agaty P.M.
6. Piątek. Ś. Tytusa B., Ś. Doroty P.M **Nabożeństwo do Najśw. Serca P.J.**
7. Sobota. Ś. Romualda Op. §, Salve Regina. **Nabożeństwo do Niepokalanego Serca N.M.P.**
8. **Niedziela. Pięćdziesiątnica.** Ś. Jana z Maty Op. §, **Nabożeństwo brackie do św. Józefa.**
9. Poniedziałek. Ś. Cyryla z Aleksandrii B.W. D.K. Zak. Karmel.. Ś. Apolonii P.M.
10. Wtorek. Ś. Scholastyki P.
11. Środa. **Popielec.** Zjawienie się N.M.P. w Lourdes. §, **Czwarty dzień nowenny do św. Józefa.**
12. Czwartek. ŚŚ. Siedmiu Założycieli Zgromadzenia Serwitów.
13. Piątek. Bł. Archangeli P. Zak. Karmel. §.
14. Sobota. Ś. Walentego B.M. §. Salve Regina.
15. **Niedziela. 1. Postu Wstępna.** ŚŚ. Faustyna i Jowity Mm. **Nabożeństwo brackie do M.B. Szkaplerznej.** §, 1.
16. Poniedziałek. Ś. Julianny P.M. §.
17. Wtorek. Ucieczki P.J. do Egiptu. 2.
18. Środa. **Suchedni.** Ś. Symeona B.M. §, **Piąty dzień nowenny do św. Józefa.**
19. Czwartek. Ś. Marcela M.
20. Piątek. **Suchedni.** Ś. Leona B. §.
21. Sobota. **Suchedni.** ŚŚ. Fortunata i Feliksa Mm. §. Salve Regina.
22. **Niedziela. 2. Postu. Sucha.** Stolicy Ś. Piotra Ap. w Antiochii. §.
23. Poniedziałek. Ś. Piotra Damiana W DK. §.
24. Wtorek. Wigilia Ś. Macieja Ap.
25. Środa. Ś. Macieja Ap. — II Kl. §, 2, 4, 5. **Szósty dzień nowenny do św. Józefa. — Nabożeństwo brackie do Boskiego Dzieciątka Jezus.**
26. Czwartek. Ś. Awertana W. Zak. Karmel. †.
27. Piątek. Ś. Aleksandra B.W., Ś. Matyldy. §.
28. Sobota. Ś. Gabriela od M.B. Bolesnej W., Ś. Małgorzaty z Kortony. §, Salve Regina.
29. **Niedziela. 3. Postu. Głucha.** Ś. Romana Op. §.

Uwagi co do znaków:

† = Odpust zupełny za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos., pod zwykłymi warunkami: spowiedź, komunia św. i modlitwa na intencję Ojca św.

1 = Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.

2 = Odpust zup. dla członków Bractwa Dziec. Jezus.

3 = Odpust zup. dla członków Arcybractwa św. Józefa, nadto raz na rok, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. †.

4 = Odpust zup. dla członków Stowarzyszenia „Chórów Mariańskich", nadto raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, odp. zup.

5 = Odpust zup. dla członków Pap. Dz. Roz. Wiary św., nadto 8 razy na miesiąc, w dniach dowolnie obranych, odp. zup.

§ = Odpust 10 lat i 10 kwadrag. za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos. — Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina" w kościołach karmelitańskich.



Mąż nieugiętej mocy

Ustąpcie szatańskie najazdy.
Przyzna to ze mną człowiek każdy,
Że choćby i piekło powstało,
Wszystko się na mnie zbuntowało —
Nie zginę!

Z końcem ubiegłego stulecia wielka i malownicza wyspa Cejlon była jeszcze zupełnie w mrokach pogaństwa pogrążoną. Nie było tam stacji misyjnych, nie było głosicieli prawdziwej wiary. Szatan panował wszechwładnie zarówno w duszach jak i w obyczajach ludności. Kult szatana z dawien dawna był tam uprawiany. Ośrodkiem bałwochwalczej czci dla bożków pogańskich było miasto Anaradhapura. Starożytne to miasto w ruinach potężnych niegdyś budowli skupiało rokrocznie tłumy pogan, którzy schodzili się tutaj z oddalonych krańców wyspy, by dopełniać dziwnych obrzędów swojej błędnej wiary.

Do tego miasta w roku 1900 przybyło kilku misjonarzy katolickich. Rozpoczęli pracę, ale książę ciemności, którego władza była tu ugruntowana od dawna, czynił wszystko, by posiew prawdy uniemożliwić. Poganie odwracali się ze wstrętem od misjonarzy. Nie można było zebrać nikogo na naukę

katechizmu, trudno było trafić do spaczonych przekonań tych ludzi. Widząc te trudności nie do przezwyciężenia, gorliwy misjonarz ojciec Augustyn Roux ze zgromadzenia Ojców Oblatów, udał się do św. Józefa. Wiedział, że nazywany on jest przez wiernych postrachem szatanów, oddał mu więc w opiekę swoją pracę i tę biedną pod władzą szatana będącą wyspę. Początkowo zdawało się, że żadnej nie ma odmiany na lepsze. Owszem, w czasie obrzędów pogańskich podjudzony przez pogańskich kapłanów tłum,' napadł na stację misyjną, chcąc ją zniszczyć. Zamordowano kilku chrześcijan, a misjonarza ciężko poraniono. Krew obficie polała się po białej sutannie kapłana. Poganie sądząc, że nie żyje, zostawili go i odeszli syci zemsty i triumfu.

Po kilku miesiącach odbywał się sądowy proces najważniejszych prowodyrów tego napadu. Na świadka przyniesiono słabego jeszcze O. Augustyna. Winowajcy ze drżeniem oczekiwali oskarżenia misjonarza, które miało zadecydować o ich losie. Jakież było ich zdziwienie, gdy zamiast oskarżenia misjonarz prosił o łaskę dla nich, tłumacząc gubernatorowi, że nie wiedzieli co czynili. To wspaniałomyślne postępowanie misjonarza tak podziałało na te pogańskie serca, że odtąd poczęły się tłumne nawrócenia. Tak przemówił św. Józef przez swego sługę do tych zaślepionych serc, tak okazał moc swą nad księciem ciemności. Dzisiaj wznosi się w tym mieście wspaniały kościół św. Józefa, a tysiące wiernych czczą prawdziwego Boga.

W litanii nazywamy św. Józefa ,,Najmężniejszym". Nazwanie to ma głębokie uzasadnienie. Św. Józef bowiem był rzeczywiście mężem nieustraszonym w zwalczaniu wszystkich przeszkód, jakie stanęły na jego drodze ziemskiej, w zwalczaniu wrogów Chrystusowych i zasadzek szatańskich.

Święty Józef był nieugięty w zwalczaniu szatana i jego zasadzek zastawionych na życie Chrystusa Pana i pokrzyżowanie planów Bożych, odnośnie do zbawienia rodzaju ludzkiego. Pan Bóg wybrał św. Patriarchę, by swoją osobą, jakby cieniem tajemniczym osłonił największe misteria: cudowne poczęcie przez Matkę Najświętszą Syna Bożego, Tajemnicę Wcielenia, a tym samym Bóstwo Chrystusowe. Święty Józef uważany był powszechnie za męża Marii, bo takim był wedle prawa. Nikt zatem nie domyślał się tych wielkich tajemnic, jakie się dokonały w cichym Nazaretańskim domku. W życiu naszym ziemskim nie jesteśmy wolni od napaści ducha ciemności. Ten pierwszy i największy kłamca, jak niegdyś zwiódł pierwszych rodziców i obietnicą większego szczęścia przyprowadził ich do

upadku, tak również i dzisiaj wielu naprowadza na drogi występne ułudami pozornego dobra. Nie jest to tylko wmawianie w nas, że szatan odgrywa w naszym życiu dużą, a u niektórych jednostek decydującą rolę. Z tego co mówi Pismo św., a zwłaszcza Jezus Chrystus w Ewangelii, jest rzeczą jasną, że ten książę ciemności usiłuje często pokrzyżować plany Boże i stanąć na drodze wiodącej do najwyższej prawdy. Prawda ta jest dzisiaj często zapoznana, wielu nawet katolików uważa ją za jakieś dziecinne brednie. Przeoczenie takie kończy się często tragicznie. Wiele dusz poznaje tę prawdę dopiero po bolesnym upadku.

Jeśli św. Józef był przeznaczony od Boga do zwalczania zasadzek i planów szatańskich, odnośnie do dzieła Odkupienia ludzkości, to niemniej posłannictwo jego trwa i dzisiaj. Okazuje on swoim czcicielom prawdę, chroni ich od sideł szatańskich, prowadzi drogą nieomylną i pewną. W ciężkich chwilach i większych niebezpieczeństwach przychodzi z nadprzyrodzoną pomocą, zasila duszę w moc najwyższą, by, jak On, mężna zwalczała szatana i jego zasadzki.

Święty Józef mężnie zwalczał popleczników szatana, jakimi są źli ludzie. Kiedy Herod, owo niecne narzędzie ducha ciemności, usiłował zgładzić Syna Bożego w zaraniu jego życia i nie wahał się, dla dopięcia tego celu, wylać tyle niewinnej krwi dzieci, Opatrzność Boża powierzyła św. Józefowi ochronę Boskiego Dzieciątka. Ciężkie to było zadanie, wymagające ofiary i poświęcenia z wszystkiego co miał św. Józef w Nazarecie. Nie wahał się jednak ani na moment. Nie pytał, dlaczego ten, co dzierży w Swojej ręce świat cały, co moc ma nad wszystkimi królami świata, nie ocali sam siebie? Dlaczego nie ukróci krwawej tyranii Heroda? Dlaczego on słaby człowiek musi uchodzić w niesławnej ucieczce do obcego kraju? Nie pytał, ale poczytywał sobie za największe szczęście ofiarę i trudy dla ocalenia zleconego mu Dzieciątka.

Święta Brygida pisze w swoich objawieniach, że kiedy św. Rodzina przechodziła obok świątyni egipskiej w Heliopolis, wszystkie bożki pogańskie, czczone w tej świątyni, powaliły się i roztrzaskały. Oburzeni tym poganie, rzucili się z wściekłością na św. Rodzinę, i tylko z największym trudem św. Józef ocalił Dziecię i Jego Matkę.

W życiu naszym ziemskim spotykamy się często oko w oko ze złymi ludźmi. Ludzie ci, będąc sami w niewoli złego ducha, stają się narzędziem jego działania. Jest to bardzo subtelny chwyt księcia ciemności. Jeśli bowiem on sam namawia nas do złego, odrzucamy energicznie jego pokusy. Jeśli zaś podchodzi

do nas przez złych ludzi, często bogato obdarowanych przymiotami ducha i ciała, nie zawsze potrafimy odróżnić dobro od zła. Często bowiem zło podawane nam jest pod pozorem dobra. Rozliczne przyczyny jak: stosunki nasze, towarzyskie względy, bliskie współżycie, pokrewieństwo, wyższe stanowisko itp. wpływają na to, że nie umiemy zdobyć się na stanowczość, idziemy na kompromis i dochodzimy tam, dokąd bynajmniej nie mieliśmy zamiaru dojść. Trzeba nam tedy wzmocnić naszą wolę przykładem św. Patriarchy z Nazaretu. Co innego bowiem jest mieć litość i wyrozumienie dla błądzących, a co innego pochwalać złe ich czyny i nie zwalczać ich zgubnych skutków. Gdyby nie było dzisiaj tyle kompromisu w walce ze złem, gdybyśmy umieli jasno postawić sprawę Prawa Bożego i przykazań Boskich, o ileż mniej szerzyłoby się dzisiaj zepsucia, o ile mniej triumfowałby grzech! Hołdowanie nowoczesnej modzie, popieranie współczesnej literatury i sztuki, korzystanie z rozrywek stojących często na gruncie niechrześcijańskim, to nic innego, jak tylko schlebianie złemu.

Taką metodą nie dojdziemy do odnowienia świata. Słabość nasza w tym wypadku, jest zaprzeczeniem zdrowych pojęć katolickich. Kościół nie żyje słabością, lecz potęgą ducha w myśl słów Chrystusowych: „K r ó l e s t w o B o ż e g w a ł t c i e r p i i g w a ł t o w n i c y p o r y w a j ą j e“. Trzeba dzisiaj więcej niż kiedykolwiek przeprowadzić stanowcze rozgraniczenie w pojęciu złego i dobrego, zasad katolickich od nowopogańskich, grzechu i cnoty. Inaczej bowiem spotka nas to nieszczęście, jakie spotkało już niektóre narody. Nie bacząc na sprzeczności, jakie zachodziły pomiędzy ich przekonaniami religijnymi a głoszonymi ideami i dążeniami narodowościowymi, poszli za nimi i tym samym przyłożyli rękę do dzieła straszliwej niesprawiedliwości i krzywdy, jak to odczuliśmy w obecnej wojnie.

Często nie rozumiemy również, dlaczego Pan Bóg pozwala, by złość święciła triumf, by źli ludzie panoszyli się, podbijali w jarzmo dobrych. Stają przed nami wtedy te pytania, jakie mogły stanąć i przed świętym Patriarchą z Nazaretu: dlaczego my ludzie słabi mamy walczyć w obronie Boga tak potężnego i jego życia w duszach ludzkich? Szczęśliwy, kto w takich rozterkach, podobnie jak św. Józef, poczytuje sobie za zaszczyt największy i szczęście, trudy i prace znoszone dla Boga i Jego prawa, zarówno w swej duszy jak i w duszach swych bliźnich. Jest to najpiękniejsza służba Boża, jest to najszczytniejsze bohaterstwo, jest to przede wszystkim służba miłości wykonywana czynem! Często więc nam trzeba patrzeć na tę bohaterską

postawę św. Opiekuna Jezusowego, jaką zajął w chwilach prześladowania przez Heroda. Często nam też prosić należy o podobne męstwo i siłę w walce z złem.

Święty Józef był mężnym w zwalczaniu ciężkich doświadczeń. Nie rozumiał, dlaczego Pan Bóg prowadził go i jego świętą Rodzinę drogą ustawicznych trudów. Nie pojmował, dlaczego Pan Bóg zakrył przed nim do czasu tajemnicę Wcielenia Syna Bożego. Jedno z najboleśniejszych przeżyć św. Józefa było to, iż nie rozumiał tajemnicy Marii. Jak ono było głębokie i bolesne świadczy fakt, iż św. ten Mąż, nie mogąc nic pojąć, a nie chcąc osądzać tej sprawy, zdecydował się opuścić swą Małżonkę. Jest to już nie tylko sprawiedliwość z jego strony, ale dziwna siła jego woli, która nie wdziera się w tajemnice Boże, ale spełnia je z całą gotowością.

Na drogach naszego ziemskiego życia stają często takie tajemnice. Zachodzą fakty bardzo dla nas bolesne i przykre, tym boleśniejsze, że ich nie rozumiemy. Skryte konflikty i kolizje duchowe z naszymi najbliższymi, u których powinniśmy raczej znaleźć wyrozumienie, jakże boleśnie często ranią duszę! Spaczone idee, błędne pojęcia o stosunkach politycznych czy społecznych, niezrozumienie naszych dążeń, to również niemały ból i walka niemniej zacięta. Nie należy nam jednak biadać, ani myśleć, że zło zwycięży, lecz mężnie trwać na szańcu prawdy, bowiem Chrystus mówi: iż „błogosławieni są, którzy cierpią dla sprawiedliwości".

Niechże przykład św. Patriarchy z Nazaretu, jego męstwo w walce z szatanem, jego knowaniami i z jego wysłannikami będzie nam wzorem i zachętą do podobnego postępowania. Miejmy ufność, że Jego pomoc podtrzyma nas w tych wysiłkach i dopomoże nam zwalczyć wszystkie zdrady szatańskie, bo jak śpiewamy w tej modlitewnej pieśni do Niego: „choćby i piekło powstało, wszystko się na nas zbuntowało, nie zginiemy".

O-is

O jednej pięknej cnocie

O świętym Józefie piszą natchnione księgi: „był to mąż sprawiedliwy". Sprawiedliwość w tym znaczeniu użyta, znaczy tyle, co świętość, znaczy, że święty Patriarcha oddawał Bogu i ludziom wszystko, co się im należało, a oddawał miarą hojną. Był posłuszny każdemu natchnieniu, nie zmarnował najmniejszej łaski. Sprawiedliwość w znaczeniu ściślejszym oznacza cnotę kardynalną, która oddaje każdemu, co się należy, zależna będąc od prawa. Spotykamy ją już u pogan. Obowiązuje podwładnych do posłuszeństwa i różnych świadczeń, obowiązuje, jeszcze w wyższym stopniu zwierzchników. Wobec biednych występuje jako szczodrobliwość, wobec winnych jako umiejętność karania, dla wszystkich domaga się grzeczności i prawdy, dla dobroczyńców **wdzięczności.**

Zatrzymamy się nad tą ostatnią cnotą, a zatrzymamy dlatego, że to jest cnota, która dziś zanika i dlatego, że ją różne systemy niechrześcijańskie uważają za słabość, za poniżenie osobistej godności, za pozostałość czasów pańszczyźnianych itd. Różne zaś argumenty przeciw niej wysuwają dlatego, że ona wymaga delikatności serca, którą dziś się zabija, wymaga poczucia własnej niewystarczalności, co godzi w samoubóstwienie. Wdzięczność suponuje uznanie czyjegoś dobrodziejstwa, czyjejś wyższości moralnej, czy materialnej, a jakże to uznać pyszałkowi, który sam się za dobroczyńcę uważa?

Zajrzyjmy jednak do serca niezepsutego jeszcze występkami, nieobałamuconego nowoczesnymi teoriami. Dzikusi nawet potrafią okazywać wdzięczność i cieszą się tym. W pracy nad zaniedbaną młodzieżą jako znamienne są wybuchy i przemyślne dowody tej wdzięczności. Małe dziecko przymila się wdzięcznie do swych opiekunów, a samotny więzień wdzięcznym sercem darzy jeden uśmiech życzliwy, jedno dobre słowo. Nawet u zwierząt spotykamy objawy czegoś, co przypomina wdzięczność, co jest tylko instynktem.

Ale zapytajmy własnego serca, skąd w nim się bierze wezbranie uczuć, podniesienia ducha, w chwili, gdy nas spotyka radość i szczęście, skąd bierze się w takich chwilach gotowość do ofiar? Są to naturalne objawy wdzięczności, która z przyrodzenia tkwi w głębinach duszy ludzkiej i dlatego nie można jej wyrwać, ale można przytłumić i zniekształcić. Zajrzyjmy do Pisma świętego, Pan Jezus z wdzięczności za dobro okazane jego współziomkom uzdrawia sługę setnika, jest wrażliwy na

uśmiech wdzięczności i dlatego tuli do serca dziatki, które za Nim biegały, okazując swe przywiązanie. Upomina się niejako o dowody wdzięczności, jak to widzimy przy uzdrowieniu 10 trędowatych. Podkreśla wdzięczny czyn Magdaleny, przepowiadając, że po wszystkie czasy o nim mówić będą. Pan Jezus pragnął wdzięczności ale też jest Sam wdzięczny, jak tego dowody znajdziemy we własnym sercu. Całe życie wewnętrzne jest pasmem aktów wdzięczności obustronnej, jest niejako wyścigiem między ofiarnym czynem chrześcijanina, i wdzięcznym zlewem łask za to, cośmy drugim uczynili. Nic dziwnego, że zachwycona tym św. Teresa z Avila wołała: „Na wieki miłosierdzie Boże opowiadać i wychwalać będę“.

W stosunkach ludzkich wdzięczność jest kwiatem, który zdobi szare tło życia naszego, jest ciepłem ogrzewającym zlodowaciałe dusze, jest bardzo silną pobudką w pracy społecznej i wychowawczej, jest czymś pięknym i dobrym, pożądanym i miłym. Wdzięczność niszczy egoizm, odwraca od siebie, wydobywa z duszy czyn samodzielny, pobudza inicjatywę i uszlachetnia jak mało która cnota, dlatego musimy dbać o nią i w życiu własnym i w wychowaniu innych.

Przenieśmy się duchem do Nazaretu. Poranne promienie słońca budzą Najśw. Rodzinę i pierwsze poruszenie ich serc to wdzięczność za to, że się obudzili, by móc Boga chwalić modlitwą i pracą. Po skromnym posiłku wdzięczna modlitwa za dary Boże znowu płynie przed tron Stwórcy. Gdy zaś nastaje noc, oczy świętego Józefa wpatrzone w gwieździste niebo, a serce dziękuje za dzień przebyty, za zwyciężenie pokus, za zlewy łask, za słodycz obcowania z Maryją i Bożym Dzieciątkiem, za pracę, którą mógł służyć tym najświętszym istotom, za cały piękny świat i za wszystko dobro, które Opatrzność święta zesłała na jego mieszkańców. Patrzmy na to życie, które było jednym hymnem wdzięczności i naśladujmy je. Rodzice dziękują za dzieci, za tę ufność okazaną przez Boga, który im powierza ich duszyczki, dziękują za chleb, który mogą dać dzieciom, wsłuchują się w głębiny duszy i dziękują za łaski. Wpatrują się w okoliczności zewnętrzne i dziękują za Opatrzność Ojca Niebieskiego. A gdy ich przyciśnie krzyż i cierpienie, dziękują, że mogą uczestniczyć w zbawczej ofierze Chrystusa, za to, że uznał ich godnymi nieść z Nim krzyż udręki. Tylko chciejmy widzieć i słyszeć, a nie zabraknie nam paliwa na stos całopalnych wdzięcznych ofiar.

Ileż to razy dotykamy zwycięstwa łaski w duszach wychowanków, ileż razy widzimy ich przezwyciężania się, ich

czyn cnotliwy, nieraz bohaterstwo — czyż to nie materiał do dziękczynienia? My jednak częściej wolimy utyskiwać na braki, niż dopatrzyć się tego dobra, którego ciężar gatunkowy jest zawsze większy niż ciężar złego. Uczmy się od św. Józefa wdzięczności względem Boga i względem bliźniego. Za najmniejszą usługę uczmy się nie tylko dziękować ale się odwdzięczać. Św. Tomasz uczy, że do istoty wdzięczności należy, by dać więcej niż się otrzymało. Dobrze jest, jeśli się możemy odwdzięczyć w sposób materialny, bo te oznaki zewnętrzne podtrzymują miłość, ale nierównie ważniejszy jest dar modlitwy, który wdzięczne serce składa u stóp Boga za tego, który by mu podał bodaj kubek wody. Pan Jezus za taki kubek obiecuje stokrotną nagrodę. Staropolskie: „Bóg zapłać" zawiera głęboką myśl, gdyż my nigdy nie potrafimy tak zapłacić jak On, ale niech to: „Bóg zapłać" będzie z przekonania i niech nas nie rozgrzesza z tego, co do nas należy.

Aby umieć być wdzięcznym, trzeba mieć to głębokie przekonanie, że się nam nic nie należy. Tymczasem nasza wrodzona pycha uważa, że i podwładni i dzieci mają obowiązek nas obsługiwać i we wszystkim pomagać, jeśli nie wyręczać. Chrześcijanin tak sprawy nie stawia, on wie, że Pan Jezus przyszedł aby służyć i kazał zajmować ostatnie miejsce. Wobec Boga jesteśmy bowiem tylko dłużnikami niewypłacalnymi, a jako takim nic się nam nie należy i wszystko, co otrzymujemy, choćby za pieniądze jest dziełem dobroci Boga, za którą i Jemu i jego plenipotentom — bliźnim należy dziękować. Jakżeby inaczej wyglądało życie i cały ustrój społeczny?

Obowiązani jesteśmy uczyć dzieci przykładem ale i pouczeniem i wymaganiem, by dzieci wdzięczność praktykowały. Za zaniedbanie tego jesteśmy odpowiedzialni. Żądajmy, by wychowankowie dziękowali za najmniejszą usługę i to dziękowali każdemu tak starszym, jak równym i młodszym. W pierwszym rzędzie muszą wdzięczność okazywać tym, którzy dbają o ich utrzymanie. Zostawmy nieraz pyszałków sobie samym, niech się przekonają, że niewiele potrafią. Ale, co innego jest wymagać wdzięczności, a co innego tymi wymaganiami nudzić i przez to obrzydzić dzieciom tę cnotę. Muszą widzieć naszą bezinteresowność, nasze „niedbanie" o podziękę, muszą zrozumieć, że podziękowanie nie tyle potrzebne dobroczyńcy, ale im samym, bo tego wymaga kultura duszy i kultura życia codziennego. Następnie uczmy wdzięczności dla tych cichych nieznanych pracowników, dzięki którym mamy chleb, ubranie, książkę, papier, pędzel, ołówek, urządzenia cywilizacyjne i to wszystko,

co życie ułatwia i umila. Niech młode serca uczą się wdzięczności dla tych, co się krwawili w obronie Ojczyzny, co pracują nad jej potęgą. Okazjami do okazania wdzięczności są święta, tak kościelne jak narodowe, są imieniny i specjalne dni wdzięczności jak np. dzień matki itp. Sposoby zależą od każdorazowych okoliczności, od pomysłowości dzieci i wychowawców, od całego splotu wypadków i warunków. Bardzo wiele dla wyrobienia wdzięczności uczynić może nauka języków, a zwłaszcza interpretacja dzieł literackich. Tam podać możemy głębszą i bardziej wszechstronną analizę tej cnoty, wykazać jakie skutki po sobie zostawia, jakie jest jej piękno. Przede wszystkim cnota wdzięczności wymaga błagania o nią i liczenia się w sumieniu z jej praktykowania i pracy nad jej pogłębieniem.

Szkołą wdzięczności dla ludzi jest wdzięczność dla Boga. Tymczasem, my za wiele nacisku kładziemy na prośbę w modlitwie a za mało na dziękczynienie, a jednak ono obok uwielbienia musi się wysuwać na plan pierwszy. Liturgia niesie nam wiele okazji do wyrażania wdzięczności. Oto w dzień Bożego Narodzenia dziękujemy za cud Wcielenia, w Wielkim Poście dziękujemy za Odkupienie, a gdy rozegrają się dzwony wielkanocne, niech niosą naszą wdzięczność za nadzieję naszego zmartwychwstania. W Zielone Święta niech płyną akty wdzięczności za dary Ducha Św., a Boże Ciało z oktawą jest jednym wielkim Magnificat za Eucharystię. A święta Maryjne, czyż nie ożywiają naszej wdzięczności dla tej najlepszej z matek? A Jej Niepokalane Serce uszlachetnia naszą wdzięczność i sprowadza ją na właściwe tory.

Nie sama jednak modlitwa jest wyrazem wdzięczności. Jak względem rodziców okazujemy wdzięczność unikaniem tego, co ich rani, robieniem im przyjemności, tak samo i względem Boga wdzięczność nas powinna pobudzić do powstrzymania się od tego, co tamuje rozwój łaski, do intenzywniejszej pracy nad cnotami. Przede wszystkim okazujmy wdzięczność apostolstwem. Widzimy to w życiu św. Tereni. Doznając tyle dobroci Bożej, że nie umie i nie chce jej zamknąć w sobie, ale rozlewać ją pragnie na dusze i w tym pragnieniu jest niemal zuchwała, bo chce więcej uczynić niż największy misjonarz. Bogu nie możemy nic piekniejszego ofiarować nad duszę bliźniego zdobytą pracą, modlitwą, cierpieniem. Dla rodziców pierwszym terenem apostolstwa jest dusza dziecka własnego.

Uczmy dzieci okazywać wdzięczność Bogu, ale uczmy też zasługiwać na Jego wdzięczność. Są to subtelności miłości, nie odsuwajmy od nich młodzieży. Właśnie czynna miłość bliźniego

zniewala Serce Boże, które nam się odwdzięcza potokiem nowych łask. Czymże jest niebo, jeśli nie wyrazem tej wdzięczności? Czym będzie sąd? „Byłem nagi i odzialiście mnie...“ Liczenie na wdzięczność Boga uczy nas bezinteresowności wobec bliźniego. Nie czekam bowiem na oznaki wdzięczności, nie zrażam się kamieniami, którymi płacą mi za chleb miłości, wiem, że ktoś inny zapłaci każdą kroplę potu, każdą łzę, każdą ofiarę. A czy to będzie dość szlachetnie liczyć na tę wdzięczność, brać ją w rachubę w naszych dziełach miłości?

Skoro Bóg stworzył nas z taką wielką potrzebą wdzięczności i pozwala nam jej pragnąć, dlaczego nie mielibyśmy tego motywu wysuwać u młodzieży?

Prośmy św. Józefa, by uprosił i nam i dzieciom tę piękną cnotę, nad którą takie refleksje snuł Arcybiskup Teodorowicz:

„O jak słodko jest Ci dziękować o Panie...
Bardziej nad dary kochać wdzięczność...
Dopiero wtedy, gdy doszedłem dotąd, aby niejako zawracać [dary napowrót
ku Tobie przez wdzięczność, mogę mówić, że zacząłem [miłować“.

(Okruchy ewangeliczne: O 10 trędowatych)

S. Barbara Żulińska
Zmartwychwstanka

Ku rozwadze!

Aby innych dobrze wychować, trzeba samemu być dobrze wychowanym. Chcąc dziecko skutecznie do dobrego prowadzić, trzeba samemu czynić dobrze, żyć dobrze. Wychowanie jest przede wszystkim codziennym wychowywaniem samego siebie. Jeżeli miłość własna rodziców nie zaślepia, widzą oni w dzieciach swoich różne wady i niedostatki. O to chodzi, żeby wtedy nie zniechęcali się, nie opuszczali rąk, tylko roztropnie a stanowczo zabrali się do tępienia złego nie tylko w kopii, to jest w dzieciach, ale i w oryginale, to jest w nich samych.

Lisbeth Burger
Kowalscy, str. 176—177

ŻNIWIARZ BOŻY

Śp. O. Ireneusz od N. M. P.
1893—1947

Dn. 12 września 1947 r. w klasztorze OO. Karmelitów Bosych w Lublinie zmarł O. Ireneusz od N.M.P. (Stanisław Oskwarek), Karmelita Bosy.

Śmierć przerwała pasmo pracowitego żywota wielkiego kapłana i żarliwego apostoła polskiego ludu. O. Ireneusz urodził się 14 czerwca 1893 r. w Trzebuni, wsi leżącej na północnym krańcu Podhala, w trójkącie pomiędzy Makowem, Myślenicami a Jordanowem.



O. IRENEUSZ
w czasie pobytu w Ziemi Św.

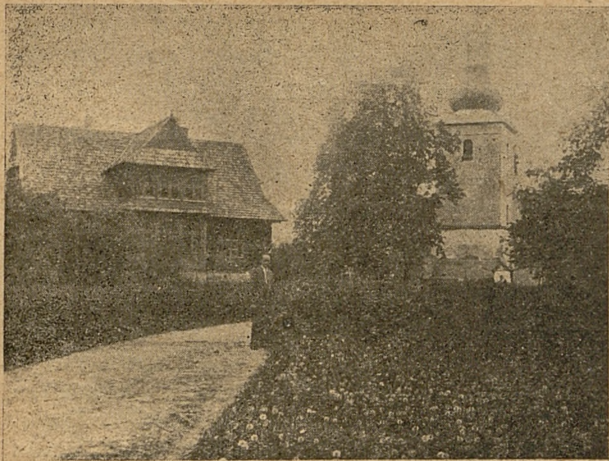
Prosta, a szczera pobożność ojca i matki, na małym Stasiu wywarła ogromne wrażenie. W domu rodzicielskim uczył się pobożności patrząc i naśladując zbożne życie swych rodziców. Sam później z tkliwością wspominał te chwile, kiedy matka prowadziła go za rączkę do kościoła.

— Raz — opowiadał — w Wielki Piątek zaprowadziła mnie do „Grobu". Małego chłopczynę oszołomiło mnóstwo świateł w kaplicy, więc rozglądałem się na wszystkie strony ciekawie, nie zważając, że mama w skupieniu modli się przed Panem Jezusem. Kiedy spostrzegła, jak się zachowuję, wskazała mi palcem na monstrancję okrytą białym welonem mówiąc: „Stasiu, tam jest Pan Jezus..." Uspokoiłem się natychmiast.

— I choć później uczyłem się filozofii i teologii, choć przeczytałem wiele dzieł uczonych, chociaż zwiedziłem wiele krajów, nic więcej nie dowiedziałem się nad to, com wtedy usłyszał z ust matczynych!

Do szkoły elementarnej uczęszczał na miejscu we wsi, a kiedy odezwał się w sercu głos Boży, zapragnął ukończyć nauki gimnazjalne, gdyż one były ostatnim przygotowaniem do stanu kapłańskiego, dawały bowiem potrzebne wykształcenie ogólne.

Gimnazjum dla młodzieży wiejskiej w tym czasie było marzeniem ogromnie śmiałym i często wprost nieosiągalnym. Utrzymanie syna w odległym mieście było nieproporcjonalnie kosztowne do stanu gospodarczego chłopa i kształcenie takie bywało okupywane bohaterskim wysiłkiem ojca i matki. Doskonale te stosunki maluje powieść Sewera: „Matka", czy też pamiętnik St. Pigonia: „Z Komborni w świat". Dla-



Kościół i plebania w Trzebuni.

całkowicie na razie musiał zrezygnować z nauki. Leczenie trwało cały rok, a kiedy wyzdrowiał, dowiedział się przypadkiem, że w Wadowicach powstał Internat OO. Karmelitów Bosych, zakonu N. M. Panny.

— Tam moje miejsce — powiedział, i studia gimnazjalne kończy już w Wadowicach.

W r. 1911 wstępuje do Karmelu, a przy obłóczynach otrzymuje nowe imię: Ireneusz od N.M.P. W następnym roku, 28 lipca, składa swe śluby zakonne, a jesienią w roku 1913 w Wadowicach rozpoczyna studia filozoficzne. Wojna w r. 1914 przerywa spokojne studia i O. Ireneusz wraz z współbraćmi w sierpniu udaje się do Wiednia, a potem do Linzu. Kiedy otworzono fundację w Pradze O. Ireneusz jeszcze jako kleryk zostaje przeznaczony wraz z innymi ojcami na tę nową placówkę Tu już jako diakon głosi co niedzielę kazania w kościele, ponieważ nikt z ojców pochodzących z prowincji austriackiej nie mógł tak prędko nauczyć się języka czeskiego. Zostawszy kapłanem podwaja swą gorliwość i oprócz głoszenia kazań chętnie słucha spowiedzi i uczy katechizmu w szkole.

W Pradze serce jego lgnęło do słynnego sanktuarium cudownego Dzieciątka Jezus — „Miłostné Prazské Jezulátko".

tego też pobyt w Krakowie i nauka kosztowała wiele zaparcia się i poświęcenia Stanisława. Nie posiadał żadnych, bodaj najelementarniejszych warunków do nauki, bo ciemne i liche mieszkanie u szewca, pijackie burdy, nie usposabiały bynajmniej do skupienia, — więc aby zachować swą godność i nie poniżyć się, młody student nie mógł liczyć na żadną pomoc moralną ze strony starszych, ale sam musiał umieć torować sobie drogę do wiedzy i do cnoty. Troska o pożywienie jak cień złowrogi posuwała się za Stanisławem poprzez wszystkie dni i choć nieraz „źle" bywało, dzięki korepetycjom przetrwał wszystko. Z wdzięcznością wspominał również o SS. Norbertankach na Zwierzyńcu, u których dostawał obiady.

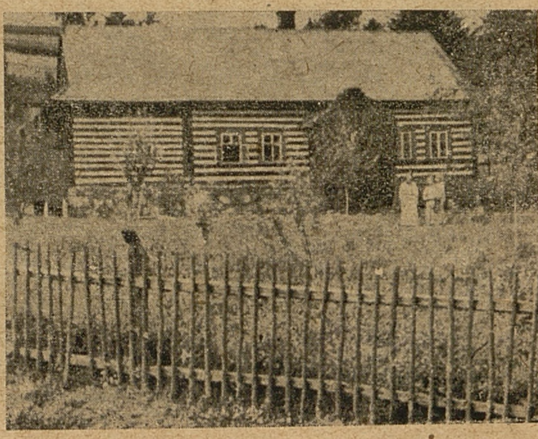
Gorące pragnienie poświęcenia się służbie bożej wystawiła na próbę Opatrzność, zsyłając na niego bardzo ciężką chorobę oczu, tak, że

W czasie jednego odpustu miał tu kazanie, oto jak sam tę uroczystość barwnie opisuje [1]): „Był to wieczór, niedziela po Nowym Roku. Ksiądz Biskup sufragan praski celebrował pontyfikalne nieszpory; sędziwi, poważni mężowie, zapewne z bractwa, ubrani w czerwone togi i komże, z ciężkimi świecami w ręku, tworzyli szpaler wzdłuż balustrady ołtarza, a na chórze do organu zasiadł znany całej Pradze ślepy muzyk Kilian i zaczął grać jednocześnie nogami na pedałach, lewą ręką na klawiszach, a prawą na trąbce przecudny hejnał własnego utworu, tak rzewnie i tkliwie, że wszystkich porwał i uniósł w zaświaty, aż gdzieś do niebieskiego Betlejemu. Po chwili odłożył trąbkę i zaintonował Litanię o Imieniu Jezus, a przytułek ociemniałych dzieci, sprowadzony na tę uroczystość do kościoła, zawtórował mu — i stworzyli koncert nie do opisania; podobnego nigdy już więcej nie usłyszałem. Wysławiał więc Jezuska rzeczony Kilian przedśpiewując wiersze Litanii, a dzieci odpowiadały chórem: Zmiłuj się nad nami! W ich głosach czuć było tyle miłości i ufności dla Bożej Dzieciny, którą widzieli oczyma duszy, że żaden z uczestników nie zdołał powstrzymać wzruszenia, a Dziecię Jezus zapewne wysłuchało ich tkliwych jęków i doprowadzi ich bezpiecznie do światła wiecznego i oglądania Siebie twarzą w twarz...

Wyszedłem stamtąd jakby odurzony tym wszystkim, com widział i słyszał u tronu Cudownego Dzieciątka Jezus...“

Oto pełne liryzmu wspomnienia z Pragi. Nie ma w nich ni słowa o swoim kazaniu. Z przytoczonego opisu można jednak wyobrazić sobie, jak słowo jego musiało płonąć szlachetnym zapałem, skoro po kilkunastu latach chwile te tak żywo jeszcze tkwiły w sercu.

Po likwidacji fundacji praskiej O. Ireneusz udał się na Karmel w charakterze misjonarza. Przełożeni oceniając gruntowną wiedzę O. Ireneusza, mianowali go profesorem filozofii, którą wykładał prawie przez cały swój pobyt w Ziemi Świętej, tj. przez 6 lat. Szybkie opanowanie języka arabskiego przy łatwości posługiwania się angielskim i francuskim ułatwiło niezmiernie O. Ireneuszowi zbliżenie się do świata arabskiego i swobodę poruszania się na terenie Palestyny. Dlatego też po-



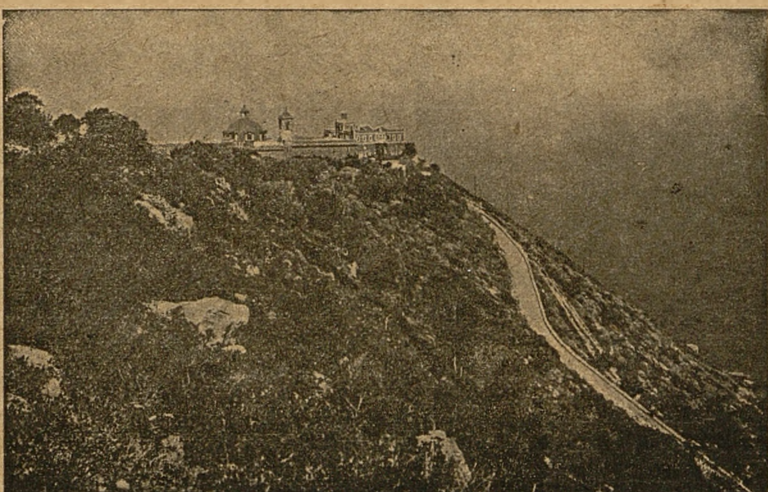
Dom rodzinny O. Ireneusza.



Cudowne Praskie Dzieciątko Jezus.

wierzono mu urząd prokuratora, czyli administratora klasztoru na Górze Karmel. Praca misyjna, naukowa i administracyjna nie przeszkadzała mu, że znalazł jeszcze czas, by zbierać i gromadzić okazy egzotycznej flory i fauny dla zbiorów Kolegium w Wadowicach, a nadto był spowiednikiem kilku zgromadzeń zakonnych w Kaifie i okolicy.

W swej pracy misyjnej i w czasie sprawowania urzędu prokuratora umiał nawiązać bezpośrednią łączność z Arabami. Zdarzyło się raz, że noc zapadła i powrót do klasztoru był niemożliwy. O. Ireneusz zatrzymał się przed jakimś namiotem koczowniczych Druzów, a ci zaprosili go do ogniska, zabili koźlę, upiekli je i urządzili „ucztę“ na cześć gościa. O. Ireneusz nie brzydził się na wpół przypalonym, ociekającym jeszcze krwią mięsem, jadł, choć go to kosztowało. Wykorzystywał on zawsze takie chwile, by mówić o Bogu prawdziwym. Nieraz znalazł się w sytuacji trudnej, umiał jednak opanować się i wyjść obronną ręką z przygód, które dla innych kończyły się smutnie. Z prawdziwie pol-



Klasztor OO. Karmelitów Bosych na Górze Karmel.

ską fantazją radził sobie, i w tym bardzo podobny jest do O. Maksymiliana Ryłły T. J., znanego misjonarza i założyciela uniwersytetu w Bejrucie. Raz np. kiedy jakiś Arab chciał okraść O. Ireneusza, ten na najruchliwszej ulicy w Kaifie wyłożył go na kolano i wymierzył mu odpowiednią porcję.

Radosne spojrzenie na świat nie ubezwładniło u O. Ireneusza wysiłku nad opanowaniem swego wnętrza. Równowaga duchowa, trzeźwa ocena rzeczywistości, a nade wszystko nadprzyrodzona postawa wobec życia sprawiła, że był on dla wielu dusz siłą dobroczynną, która dźwiga i kieruje...

U niego też, w czasie pobytu w Ziemi Świętej, szukała rady i przed nim otwierała swą duszę Zofia Róża Bobińska, osoba o niezwykle bogatym życiu wewnętrznym. Po jej śmierci pisał O. Ireneusz do O. Fabbro, proboszcza w Heluanie i jej biografa: „Dbajcie o jej grób, który zasłynie z czasem, jeżeli tak podoba się Bogu. Jeżeli jakiekolwiek dobro przyniosłem jej duszy, nie moja zasługa... Między cierniami żyła, ciernie zachowały jej piękno duchowe“ [2]).

W czasie swego pobytu w Ziemi Świętej zwiedzał różne miejsca uświęcone pobytem P. Jezusa. Betlejem wywarło na nim wyjątkowe wrażenie. Echem uczuć, jakie zrodziły się w Grocie Narodzenia, był artykuł drukowany w „Głosie Karmelu“ w r. 1929, który kończy: „Po wyjściu z kościoła, spogląda człowiek mimo woli w niebo, ku iskrzącym się gwiazdom, czy nie zobaczy chórów anielskich, których radosne „Gloria“ ustawicznie brzmi w uszach, a gdy tych nie widzi, kieruje wzrok swój i wytęża go w olbrzymią, na wschód ścielącą się dolinę, zwaną do dziś dnia doliną pasterzy, czy nie widać gdzie tych poczciwych pastuszków, śpieszących na przywitanie Pana...“ [3]) (Dok. nast.)

Br. Roman k. b.

---

[1]) „Im lepiej Mię uczcicie, tym więcej błogosławić wam będę“ — artykuł O. Ireneusza w „Głosie Karmelu“ — Styczeń 1930, str. 8—14.

[2]) O. Samuel Fabbro: „Róża wśród cierni“. opracował Ks. F. de Ville — Księgarnia św. Wojciecha, Poznań (1932). str. 94. Porównaj również oryginalną biografię: P. Samuele Fabbro: „Una Rosa fra le Spine“ — Instituto Missioni Africane, Verona (1927), str. 59—60.

[3]) „Do Betlejemu, pełni radości, spieszmy powitać Jezusa Małego“ — artykuł drukowany w „Głosie Karmelu“ — Styczeń 1929. str. 6—9.

Herman Cohen — konwertyta

(1820—1871)

Są dusze wielkie, serca przestrzenne, których nic zaspokoić nie może — dusze takie, o których powiedziała Ulubienica całego świata, Święta z Lisieux, że cały wszechświat nie zdoła ich wypełnić.

Rzuca im świat do stóp największe swe skarby, wieńczy ich najpiękniejszym kwieciem, ukazuje im najczarowniejsze uśmiechy i powaby życia — a serca te, im więcej otrzymują od świata, tym większy głód czują — głód ponad wszelkie męki straszniejszy bo głód duszy.

I bywa, że szukając ukojenia, piją chciwie słodycze życia, biorą to, co im świat daje, a na dnie tego wszystkiego, z ostatnią połkniętą kroplą słodyczy, znajdują gorycz rozczarowania i bezlitosną ironię.

I głód on duchowy i pragnienie serca wciąż im dokuczać będzie, jeśli nie skierują swych pragnień w krainę nieśmiertelności.

Do takich dusz należał sławny artysta, Herman Cohen, późniejszy karmelita bosy, O. Augustyn od Najśw. Sakramentu.

Genialny pianista, ulubieniec pierwszych salonów Europy, zasypywany po swych występach powodzią kwiatów i burzą oklasków — w głębi duszy czuł ustawiczny głód, tęsknotę żrącą za czymś prawdziwie wielkim i trwałym.

Długo błąkał się po bezdrożach... długo szukał i tęsknił, długo trawiło go pragnienie w głębi duszy — zanim otrzymał napój obfity ze zdrojów prawdziwego życia.

— — — — — — — — —

Może te kilka kart z życia wielkiego konwertyty, rzucone na szpalty tego wydawnictwa, wskażą spragnionym gdzie szukać zdrojów ożywczych.

Żywot O. Hermana, wydany po raz pierwszy w 1883 r. w języku francuskim, rozszedł się we Francji w kilkunastu wydaniach i doczekał się przekładów na różne języki europejskie. W polskim przekładzie ukazała się książka o O. Hermanie w r. 1898, w objętości 242 stron — dziś zupełnie wyczerpana.

— — — — — — — — —

Na podstawie tej książki podajemy poniżej rys postaci tego wielkiego konwertyty.

Genialne dziecko

Salon pałacu książąt Meklemburskich pełen był gości. Rozbrzmiewał wesołym gwarem i śmiechem, mienił się barwami drogich kostiumów.

Arystokracja miasta zebrała się licznie, by być świadkiem rzadkiej sensacji, występu 8-letniego artysty.

Czekano z natężeniem, co będzie z tego występu. Większość zebranych gości sądziła, że mistrz uczący małego Hermana Cohen przecenia zdolności dziecka, że koncert skończy się rozczarowaniem.

Toteż gdy do salonu wszedł nauczyciel ze swym uczniem, oczy wszystkich wpiły się w dziecko. Ośmioletni Herman nie objawiał nieśmiałości czy zakłopotania. Patrzył spokojnie na zebranych... Bujne loki czarnych włosów, lekki rumieniec na białej, delikatnej cerze twarzyczki, dodawały dziecku dziwnego uroku.

Gdy na dany znak zasiadł do fortepianu, cisza oczekiwania zaległa salę. Zabrzmiały pierwsze dźwięki: lekko, delikatnie, jak szmer nieuchwytny. W miarę gry dźwięki stawały się coraz jaśniejsze, palce dziecka delikatnymi, lecz pewnymi uderzeniami wydobywały z zimnych strun fortepianu żywą pieśń, odtwarzając najgłębsze uczucia...

Zebrani słuchali z zapartym tchem. Dziecko grało jakby nikogo wokół nie widziało, spokojnie, swobodnie... Tylko raz po raz przelatujące przez twarz rumieńce wskazywały głębokie przeżycia wewnętrzne.

Gdy ostatni akord przebrzmiał, huragan oklasków wzbił się w powietrze. Entuzjazm ogarnął wszystkich. Wyrywano sobie z objęć genialne dziecko, winszowano mu, obdarzano pocałunkami.

Imię Hermana Cohen powtarzane było nazajutrz w całym Hamburgu.

Tak zaczęła się ta wspaniała kariera, która go miała wynieść do rzędu najlepszych pianistów świata i... która z wykwintnych salonów miała go wprowadzić do surowej celi karmelity bosego.

— — — — — — — — —

Herman Cohen urodził się w Hamburgu 10 listopada 1820 r. Rodzicami jego byli Izraelici: Dawid Cohen i Rozalia Benjamin. Od wczesnej młodości kształcono jego umysł, ale zaniedbywano kształcenie duszy, tak, że chłopczyk od kolebki niemal wzrastał w pojęciach materialistycznych, w cieniach niewiary. Czcze formuły religii żydowskiej, zachowywane raczej z tradycji niż z przekonania przez jego rodzinę, nie mogły zaspokoić gorących pragnień młodego Hermana.

Matka cieszyła się nadzieją, że skończywszy studia gimnazjalne, Herman przejdzie Uniwersytet, ale tu niespodziewanie powstała przeszkoda. Miał 9 lat dopiero, gdy zdał egzamin do 3 klasy; — rodzice obawiając się dla dziecka przestawania z chłopcami o wiele starszymi, ulegając nadto zdaniu lekarzy, zatrzymali go w domu na rok, poświęcając ten czas wykształceniu go w muzyce.

Smutno zaznaczył się ten rok w dziejach duszy Hermana. Była w niej próżnia, której dotychczasowe wychowanie niczym nie zapełniło. W zakładzie, do którego uczęszczał, naukę wiary zastąpiło suche streszczenie dziejów biblijnych, które zaledwie chwilowo działało na zapalną wyobraźnię dziecka. Owe pierwsze dziecinne wrażenia zgasły, nie podsycane ani domowym ani zewnętrznym ciepłem. W rodzinie i w otoczeniu spotykał jedynie ludzi zajętych sprawami materialnymi, których widnokrąg zamykał się tam, gdzie się kończyły zyski, rozrywki lub zaszczyty. Dom nasz — powiada on — był jak gniazdo mrówcze, gdzie każdy był w ruchu; tu towary badają, tam pieniądze liczą, wszędzie mówią o interesach, a innej różnicy pomiędzy ludźmi nie widziałem jak stopień majątku, przed którym się korzono.

Spośród takiego otoczenia bez zasad i praktyki wiary oddano dziecko w ręce nauczyciela, który miał kształcić jego talent muzyczny. Czym był ten nauczyciel, Herman sam opowiadał. Uchodził za człowieka genialnego, zatem wybaczano mu wszelkiego rodzaju dziwactwa, wszelkie nawet najwyuzdańsze wybryki. Geniusz wszystko tłumaczył i nikt w mieście nie byłby się odważył drzwi przed nim zamknąć, „a, że go wszyscy podziwiali — powiada Herman — więc i ja za wzór go sobie wziąłem, starając się, zwłaszcza w dziwactwach, go naśladować. Polowałem więc z nim, brodziłem w wodzie po całych dniach, on grywał w karty, więc i ja tej namiętności się oddawałem, on lubił konie, zbytki, dziwaczne stroje, więc i ja o to się starałem i widząc, że sakiewka jego admiratorów była zawsze otwarta, nabyłem przekonania, że nie ma szczęśliwszego na świecie człowieka nad artystę. Gdy mój nauczyciel mówił matce: To dziecko ma prawdziwy geniusz — podbijało to jeszcze moją ambicję i otwierało pole marzeniom".

Zasoby talentu i woli były istotnie w dziecku niepospolite. Nauczyciel jego napisał i odegrał z wielkim powodzeniem na koncercie trudną bardzo kompozycję. To powodzenie obudziło już zazdrość młodziutkiego ucznia, który pokryjomu zaczął utwór studiować, aż wreszcie zażądał, aby nauczyciel pozwolił mu się go wyuczyć. Gdy ta propozycja została z wielkim oburzeniem odrzucona, Herman zdumionemu nauczycielowi odegrał ową kompozycję (i dowiódł, że nie tylko zrozumieć, ale wykonać najwyższą muzykę potrafi). Uszczęśliwiony mistrz zabrał chłopca do piwiarni, aby się popisać uczniem przed przyjaciółmi.

Od tej chwili matka i ojciec chętnie zgodzili się, aby syn oddał się wyłącznie muzyce. Mniej szczęśliwe spekulacje które spowodowały ciężkie majątkowe straty, pogodziły, jak się zdaje, kupca Cohen z przyszłą karierą dziecka. Co do Hermana radość jego nie

miała granic: Widziałem przed sobą sławę, zaszczyty, podróże, awanturnicze przygody, a wszystko wyuzdana wyobraźnia malowała przedwcześnie tęczowymi blaski.

I w późniejszych przemowach i w wyznaniach swoich opisywał nieraz O. Herman spustoszenie, jakie poczyniło w jego sercu wczesne uczęszczanie do teatru. Pod pozorem wyrobienia muzykalnego smaku, dziecko wciąż prowadzono na opery, a wyobraźnia jego zapalała się do teatralnych bohaterów; żył w atmosferze fantastycznej, marzył o romansowych przygodach i wzdychał za chwilą, kiedy sam do nich dorośnie. Ileż dziś — niestety — dzieci narażonych na podobne niebezpieczeństwa, a jakże niewielu danym jest opłakać i naprawić je w późniejszym życiu, jak Hermanowi...

Wśród ponęt świata

Sława Hermana Cohen rosła...

Opanowawszy technikę gry fortepianowej u sławnego Liszta, począł występować samodzielnie. Dawał koncerty w Paryżu i Genewie, gdzie został profesorem sławnego konserwatorium, mając zaledwie 13 lat. Wkrótce potem wyjeżdża z występami do Anglii, skąd po zebraniu laurów sławy, wyjeżdża do Wenecji.

Młodym artystą zachwycają się wszyscy. Najwyższe towarzystwa wprowadzają go w swe grono. Poznaje wówczas uwielbianą autorkę panią Sand, zostaje przyjacielem serdecznym księżnej Belgiojsco, wchodzi w świat intelektualny ówczesnej elity. Idąc za popędem czasu, rozczytuje się w dziełach Russeau'a i Woltera, które zabijają w jego duszy ostatnie resztki wiary i poczucie zasad moralnych.

Niepodobna wypowiedzieć — pisze później — do jakiego stopnia rozkładu doszły moje zasady.

Co w księgach wyczytał, na to niestety i patrzył w koło siebie: patrzył na otwartą pogardę wszystkich zasad moralnych, na pobłażanie, z jakim społeczeństwo tolerowało zło, owszem, widział, jak zło i dobro równą odbierało miarę uznania i poklasku, zatracał do reszty sąd swój moralny o prawdzie i fałszu, o dozwolonym i niedozwolonym. W tymże czasie rozwinęła się w nim namiętność do gier hazardowych, która, jak sam powiada, pochłonęła najpiękniejsze lata jego młodości i wciągnęła go w przepaść zgryzot i występków.

Niejaką przerwą w tym gorączkowym życiu była fantastyczna wycieczka w góry, w towarzystwie pani Sand, Liszta i innych artystów. Wszystkie szczegóły tej podróży były ekscentryczne i obrachowane na efekt: Puzzi zwykłą w niej grał rolę, a sławna autorka wśród czarownych opisów Alp, znowu imię małego faworyta

puściła w świat. Herman w swych Wyznaniach zaznacza jedną chwilę podnioślejszą z tej podróży: „W Fryburgu Liszt zasiadł do wielkich organów Moser'a, tej olbrzymiej harfy Dawidowej, której majestatyczne dźwięki dają pojęcie o Twej wielkości, o Boże. W duszy mojej jęknęła jakaś dziwna struna, jakieś uczucie religijne... Cóż to było za potężne wzruszenie, które od dzieciństwa odczuwałem na głos organów?..."

Opisuje Herman w Wyznaniach życie ówczesne i otoczenie swoje, w którym stracił wszystko, nawet zewnętrzną ogładę, w wyższych towarzystwach nabytą. Gra coraz bardziej szaleńcza, stawała mu się konieczną pobudką nerwów; na niej trawił noce, a sen ciężki w ciągu dnia nie pokrzepiał jego sił. Umilkł fortepian. Towarzystwo, w jakim żył, zbrzydło mu, a samotność ciążyła nieznośnie: robak nudów, przesytu wkradł się w duszę niewolnika świata... Chciał go zabić, chodził po teatrach i balach, ale ów wróg, ukryty wszędzie, czyhał na niego: wszędy przesyt, próżnia i osamotnienie serca.

Gdy sobie te czasy na pamięć przywodził w błogiej ciszy i samotności celki klasztornej Karmelu, pisał: „I dziś sam jestem, ale jakaż to odmiana, pustelnię moją Ty zaludniasz, o Jezu! Tyś ze mną po wszystkie dni, Ty zapełniasz, Ty mnie sobą otaczasz... Niegdyś straszliwa próżnia nękała mnie w samotności, a rozrywki szukałem w złych książkach i gorszych od nich towarzystwach, dziś radbym być zawsze sam z Tobą Panie, a samotność ta, we dwoje, jakże słodka... Tu w Karmelu Bóg jeden i ja. Jakaż w tym prawda... Bóg i ja i rozkosznie dni ulatują..."

W miarę, jak młody artysta szukał coraz usilniej zadowolenia i szczęścia — czuł coraz większy rozstrój duchowy, szarość i pustkę wewnętrzną. Rzucał się i targał gorączkowo za ukojeniem wewnętrznym, chwilą prawdziwego spokoju, a nie znajdywał go i znaleźć nie mógł, bo szukał szczęścia tam, gdzie go nie ma.

Na domiar złego zaczęły spadać na Hermana i inne bolesne ciosy. Złe języki poróżniły go z Lisztem i, pod wpływem oszczerstw, oraz jak powiada, piekielnych intryg, nastąpiło zupełne zerwanie, a miejsce przyjaźni zajęła niemal nienawiść. To zajście wtrąciło Hermana w głębię sceptycyzmu; jego szlachetne w gruncie serce potrzebowało jakiegoś ideału, ideał zaś runął z piedestału w jego oczach.

Tę chwilę bólu przeczuło widać macierzyńskie serce, bo matka po kilku latach niewidzenia, właśnie wtenczas odszukała syna — tułacza i osiedliła się przy nim w Wenecji. Herman bardzo się matką i siostrą ucieszył. Nastąpiły miesiące względnego spokoju, co się przyczyniło do zabliźnienia rany zranionego serca.

Młody artysta był przyjmowany w pierwszych salonach Wenecji, grał i komponował jak zwykle, niebo włoskie wpływało uspakajająco na niego. Ale z pierwszym powiewem wiosny obudził się duch wędrowny. Herman chce jechać do Paryża. Pomimo niebezpieczeństwa połączonego z przebywaniem Alp w miesiącu marcu, cała rodzina puszcza się w drogę, i pod grozą śnieżyc przemyka się przez św. Gotard dobijając szczęśliwie do celu podróży.

Herman po powrocie do Paryża zamieszkał w domu przyjaciela i dalej prowadził lekkie życie artysty, kierując się radami pewnej znanej osoby mającej na niego wielki wpływ; Szczęście zależy — brzmiały te rady — na sztuce dania o sobie dobrego wyobrażenia tym osobom, których się potrzebuje, przez pewną roztropność w zewnętrznym prowadzeniu się, przez pracę i prawdziwy talent. To wszystko wystarcza, aby sobie zdobyć pozycję i zastępuje korzyści wysokiego urodzenia i majątku".

Nasz młody artysta kierował się podług tych zasad, nie wydawał się gorszym od innych, jak pisał później do Ojca Ratysbone: „Wszystko wybaczając drugim pod względem moralności i sobie na wszystko pozwalając, oddając czasami przysługi, tak złe jako dobre, według sposobności, jaka się nadarzała... I nie byłoż to życie wszystkich młodych ludzi, których znałem? Niestety mogę poświadczyć, że wszyscy tak jak ja szukali tylko przyjemności, pragnąc namiętnie bogactw, gdyż te im umożliwiały używanie rozkoszy tego świata. Myśl o Bogu nigdy się nie przedstawiała ich umysłom, pozorów moralności tylko o tyle strzegli, o ile to było potrzebnym, aby nie mieć do czynienia ze sprawiedliwością ludzką".

Gdy namiętność gry w karty opanowała, jak już mówiliśmy, wszystkie władze duszy Hermana, w tę przepaść rzucił znaczne sumy pieniężne. Ale na próżno szukał upojenia przy zielonym stoliku. Bóg zatruł był dla niego kielich rozkoszy światowych, i wychylając go chciwie pił, tylko gorycz. Bóg, przez obrzydzenie świata chciał go pociągnąć na inną drogę, a dusza ta była na tyle szlachetna, że poznawszy to, co prawdziwe, wzniosłe i piękne, porzuciła błędne manowce niskiego używania.

Przez Marię do świata Prawdy

Piękna świątynia paryska św. Walerego była wypełniona po brzegi. Spieszyli tu tłumnie czciciele Marii, by oddać cześć Królowej nieba i posłuchać cudnego śpiewu chóru, prowadzonego przez księcia Moskawę: Dziś jednak jego miejsce przy organie zajął młody Izraelita, artysta, przed którym otwierały się nie tylko pierwsze salony Paryża, ale którego sława rozeszła się już po Włoszech, Anglii i Niemczech. Stał teraz na chórze i patrzał na te

tłumy wiernych, czekających na nabożeństwo, lecz nie widać było na ustach jego tego szyderczego uśmiechu, jaki często okazują niewierzący i innowiercy — był jakiś dziwnie poważny.

Wkrótce zaczęło się nabożeństwo. Całą uwagę jego pochłonął śpiew i organ. Dopiero w czasie przerwy spojrzał na ołtarz. Wśród kwiatów i tysiąca świateł tonęła postać Najświętszej Dziewicy, a niżej z białą Hostią w pośrodku, błyszczała promienista monstrancja, w której promienie świałta odbijały się tysiącami blasków, jak w czarownym pryzmacie. Serce zaczęło mu dziwnie bić. A może naprawdę tam w tej Hostii jest ten Jezus, którego Żydzi tak strasznie nienawidzą, uważając go za zwodziciela? Ten Bóg, do którego nienawiść wpajano mu od najmłodszych lat?... Chciał odrzucić te myśli, jednak nie potrafił. Owładnęło nim jakieś dziwne uczucie... serce mu biło coraz gwałtowniej. On, który głębiej w swojej duszy czuł tony akordów, niż jakieś uczucia religijne, teraz odczuł, że ma uczestniczyć w tych świętych obrzędach.

W tym zadzwoniono na błogosławieństwo: Artysta ujrzał, że lud się pochylił przed białą Hostią, jak łan zboża chyli się od powiewu wiatru, widział z jaką wiarą lud ten przyjmował błogosławieństwo swego Boga... I spojrzał jakby z jakąś niewiadomą prośbą na Hostię — a wtedy... z świetlanym promykiem odbitym w monstrancji wniknęła do jego duszy łaska Jezusa, którego on jeszcze nie znał... Owładnęło nim uczucie, którego do tego czasu nigdy nie czuł i poznał, że z tej Hostii bije jakaś ogromna, potęga, wielkość niepojęta, sam Bóg.

Nie śmiał już spojrzeć na monstrancję, czuł się tak małym... przywalonym ogromem nędzy i grzechów. Ta potęga, która biła z Hostii, choć tak niewymownie słodka i rozkoszna, przerażała go. Podniósł wzrok wyżej... i ujrzał statuę Marii. Taka słodka... uśmiechnięta... Wyciąga ręce, zda się zapraszać, by się do Niej zwrócił. Z serca jego wydobywa się serdeczne westchnienie i niema prośba. I czyż Maria mogła odmówić... wszak to był maj, miesiąc w którym obdarza ludzi największymi łaskami. Gdy on tu klęczy nieruchomy, Ona tam, w górze, prosi Majestat Boży o łaskę nawrócenia dla tego, który miał być w przyszłości tak wiernym jej synem.

Nabożeństwo się skończyło. Artysta wrócił do siebie. Wśród hałasu świata przejścia te zdawały mu się dziwnymi. Chciał o nich zapomnieć i wmówić w siebie, że uległ złudzeniu. Daremnie. Serce nie dawało mu spokoju. Musiał szukać lekarstwa... Znalazł je wkrótce u ks. Legrand, który mu odsłonił tajemnice wiary katolickiej.

W dwa miesiące później 28 sierpnia 1847 roku, w sobotę, w dzień Najśw. Panny, woda chrztu św. obmyła głowę katechumena.

W sobotę dnia 28 sierpnia o godzinie 3 po południu — opowiada Herman — kaplica Najśw. Panny Syjońskiej jaśniała niezwykłym blaskiem. Świeższe niż zwykle kwiaty, tysiące świateł zdobiły ołtarz, w koło którego grono dziewic w bieli klęcząc, śpiewały litanię. Dzwony wesoło się rozlegały, pobożna publiczność napełniła nawę kościoła, organy wspaniałym wdziękiem dostrajały dusze do wyższej harmonii. Ks. Legrand, a z nim ks. Teodor Ratysbone, weszli wielkimi drzwiami, za nimi ja postępowałem drżący, a przecie odważny, pomiędzy doktorem Gouraud, moim ojcem chrzestnym, a matką chrzestną księżną de Rauzan, której cnoty więcej dodawały blasku niż wysokie urodzenie. Otoczony więc byłem zewsząd życzliwymi sercami, pomocą rozumną i trwałą i może nigdy dziecko przychodzące na świat nie jest otoczone taką radością przez braci i siostry swoje jak ja, prosty katechumen zbliżający się do ołtarza. O niechże Bóg będzie za to błogosławiony.

Z uniesieniem opisuje Herman wszystkie obrzędy i modlitwy ceremonii Chrztu św. Gdy woda święcona popłynęła po czole jego, a w uszach zabrzmiały nowe imiona Marii-Augustyna Henryka, wówczas — pisze znowu — doznałem takiego wstrząśnięcia, jak gdyby silny prąd elektryczny mnie przeszył. Oczy ciała się przymknęły, ale przed oczami duszy zabłysło światło nadprzyrodzone i boskie. Serce moje utonęło w ekstazie miłości i zdało mi się, że jednym zapędem dosiągnąłem rajskich rozkoszy, i skosztowałem tego upojenia, którym Bóg w niebie napawa wybranych.

Tak byłem wzruszony, iż zaledwie wiem, co się potem działo. Pamiętam tylko, iż mnie okryto białą szatą, symbolem niewinności i podano do ręki świecę zapaloną, godło tej prawdy, która zabłysła przed mymi oczyma, i którą przysiągłem strzec i bronić przez całe życie moje. Ks. Legrand wygłosił mowę, w której objaśniał wyjątek z Listu św. Pawła do Rzymian, gdzie Apostoł wyjaśnia powody dające mu nadzieję co do zbawienia prawdziwych synów Abrahamowych. I ja do nich należę i dziękuję Bogu, iż mnie wybawił z niewoli Egipskiej a przypuścił do liczby dzieci swoich.

W dwa lata później Herman przyjmuje habit zakonny Karmelitów bosych w Broussey.

Odtąd niepodobna wyrazić, jak gorąco ukochał Jezusa w Najśw. Sakramencie, jak głosił Jego cześć po całej Francji, Anglii i Niemczech, ile dusz porwał gorącą wymową do Jego miłości. Geniusz swój muzyczny, którym dawniej zachwycał świat, poświęcił całkowicie dla Jezusa i Marii, a przepiękne pieśni jego kompozycji, świadczą do dziś dnia o jego gorącej miłości. **d. n.**

Do tych, którzy idą śladami Bożej Dzieciny...

Kiedy te słowa zamierzam pisać myśl moja wybiega do Was, drogie dzieci i kochana polska młodzieży. Ale również i do tych, którzy pragną — nawet pod wieczór życia — zachować świeżość wiosny życia, dlatego idą za Małym Jezusem po drodze dziecięctwa duchownego i śpiewają z głębokim uczuciem pokoju i radości: „Szczęście zachować tak łatwo: myślą być mędrcem, a s e r c e m — dziatwą".

Tych wszystkich widzę rozmodlonych i wpatrzonych w postać Bożej Dzieciny; rozmodlonych w świątyniach Karmelu i śpiewających „Królu mej duszy, Droga Dziecino..."

Wszak jesteśmy przyjaciółmi, aczkolwiek dzielą nas wielkie odległości Wadowic — Wrocławia — Krakowa — Czernej. Jesteśmy przyjaciółmi, bo wiąże nas mocna miłość do Bożej Dzieciny; bo wiąże nas jeden cel: ukochać Boskie Dziecię i naśladować Jego cnoty!

Dotychczas nie wiedzieliśmy o naszej przyjaźni, nie wiedzieliśmy, że stanowimy tak liczny orszak Boskiego „Małego Króla". Ale odtąd już czas najwyższy, abyśmy wszyscy stanęli u boku naszego Wodza, zjednoczeni jednością serc. Czas najwyższy, abyśmy wzajemnie wspomagali się modlitwą, przykładem i dobrym słowem — zachętą.

Dlatego wzywam Was, drodzy przyjaciele Małego Jezusa i św. Teresy od Dzieciątka Jezus, do apelu.

Zbiórka nie gdzie indziej jak w zaciszu Nazaretu. Tam — w Nazarecie — pod ochroną i opieką św. Józefa, Opiekuna Jezusa. On wykarmił, wychował Boskie Dzieciątko z taką troskliwością, zatem i u Niego i przy Jego boku będzie nam dobrze i — wesoło. Będzie nas karmił, przyodziewał, wychowywał. Będzie nas prowadził po tych ścieżkach, po których chodził Mały Jezus. Z Józefem świętym pójdziemy do Betlejemu. Tam będziemy patrzeć na wielki cud, cud miłości, gdy Bóg zstępuje z niebios i staje się Małą Dzieciną... Tam wpierw upieścimy Boże Dziecię — czystością naszego serca, ubawimy — ofiarnością naszego serca; rozgrzejemy Jego zmarznięte rączki — miłością naszego serca. A potem pójdziemy dalej... Jezus będzie z nam wzrastał...

Jezus w latach i ja w latach.

Jezus w łasce i ja w łasce.

Jezus w mądrości i ja w mądrości — u Boga i u ludzi.

Jedyną troską naszą będzie, abyśmy stali się podobni do naszego Wodza i abyśmy jak najwięcej przyjaciół zjednali pod sztandar naszego Króla.

Naszą „Przyjaciółką" będzie św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Bo Ona najlepiej poznała tajemnice serca Dzieciątka Jezus; bo Ona najdoskonalej wyrzeźbiła Jego podobieństwo w swym sercu: była prawdziwie Teresą od Dzieciątka Jezus.

Dlatego tak ochotnie pomoże nam swym przykładem i orędownictwem wstępować w ślady Boga-Dzieciny. Pomoże nam rzeźbić podobieństwo Jezusa w naszych sercach; uczyni nas wielkimi artystami. Pomoże nam w domu, w szkole, w kościele zachować się jak zachowywał się Mały Jezus. Nauczy nas cenić szybko przemijające chwile młodości; nauczy nas, pokaże nam, że „młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały", że „cios dłuta jej wiecznotrwały". Na razie każe nam wpatrywać się w Arcywzór duchowego Piękna i Dobroci. A kiedy nas Boskie Dziecię pociągnie, oczaruje, wówczas sama włoży dłuto do naszej rąk i będziemy rzeźbić Jezusa w nas samych.

Jakże szczęśliwa, bogata i piękna będzie wówczas Polska, jeżeli takich artystów i takie artystki będziemy mieli!

Wyrzeźbić Boskie Dziecię w mej duszy, to najcenniejszy dar, jaki mogę złożyć na odbudowę zniszczonej naszej Ojczyzny...

A zatem podajmy sobie ręce i uczyńmy wielkie koło. Boski nasz Król będzie pośrodku nas. A ilekroć gromadzimy się na miesięczne nabożeństwo, łączmy się w duchu i sercem pozdrawiajmy się:

„W Jezusie skarb swój złóż!
I Jemu wiernie służ!"

Oddany Wam przyjaciel
O. R. k. b.

List do ludzi dobrej woli

„Młodzież nie jest skazana na to, aby czyny jej były gorsze od naszych, ani nawet równie złe jak nasze. Jeśli ochotnie rzucimy w tę sprawę całe swoje poświęcenie, dzielność, czas i życie, uda się nam z całą pewnością wykształcić naszych następców na pokolenie chrześcijan i chrześcijanek bez porównania od nas lepszych. Nie jest-że to hasło, które należy przekazywać od starszych do młodszych w swoim Kościele, tak jak żołnierz żołnierzowi podaje rozkaz wzdłuż linii bojowych".

O. Piotr Charles T. J.
Modlitwa na każdą godzinę.

Otóż trzeba ten front rozciągnąć szeroko i podać hasło od placówki do placówki — pomóżmy młodzieży! Tyle się o tym mówi, pisze, a nawet bije na alarm. Ale chodzi o wydobycie z tego wszystkiego konkretnego czynu. Czynu nie na wielką miarę, ale dostosowanego do naszych codziennych możliwości. Nie będziemy budować domów, zakładów, bo nie mamy na to funduszy, nie będziemy zakładać towarzystw, bo to nie do nas należy — my mamy tylko zrobić im miejsce wśród nas. I tu przede wszystkim apel swój zwracam do osób samotnych obojga płci i małżeństw bezdzietnych. Jakże wielu z nich ciąży osamotnienie życiowe — jakąż pustką wieją cztery puste ściany!... Otwórzmy nasze samotnie — młodzież czeka, by wejść, by zająć miejsce, jako ktoś bliski, ktoś z kółka rodzinnego. I wśród niej jest po wojnie mnóstwo samotników, sierót, zagubionych, wytrąconych ze swoich środowisk, ciężko walczących o wiedzę, o chleb. Dosłownie nie mają serc, których życzliwości byliby pewni, ni ust, które by za nich wyszeptały modlitwę, ni rąk co by przyszły z pomocą. My właśnie to wszystko posiadamy — i powinniśmy udzielić. Ale jak?

Spróbujmy nakreślić plan. Obejmijmy naszym zasięgiem młodzież szkolną, akademicką, rzemieślniczą, uczącą się i pracującą, by nie stawiać granic i nie hamować możliwości. Nieraz życie samo nastręcza okazje, ale częściej trzeba wyjść im na przeciw. Ludzie dobrej woli, o których myślę, znajdą się na wszystkich stopniach społecznych. Otóż każdy powinien starać się zbliżyć do tych kół młodzieży, do których będzie mu się najłatwiej zbliżyć. Bratnia Pomoc studencka, szkoły, warsztaty, Caritas na pewno chętnie posłużą informacjami, jeśli po nie się zgłosimy. Nieraz młodzi rekruci, odbywający swą powinność wojskową w obcych stronach, mogą być wdzięcznym materiałem. Ale czego oni potrzebują i co my im możemy ofiarować?

Zróbmy bilans tego co posiadamy i co z tego możemy oddać: gotówka, czas, książki, trochę miejsca w ogrzanym pokoju, po trochu z całego siebie, z tych codziennych zainteresowań człowieka, wreszcie cierpienie, modlitwę. Naturalnie, że przy tym musimy wyjść z koła naszego samolubnego „ja", by odpowiedzieć tym różnorakim potrzebom. Np. ileż młodzieży uczy się w strasznych warunkach w ciasnocie, chłodzie i głodzie — czy nie mógłbyś, lub mogłabyś pozwolić, by jedno z nich przyszło przez kilka godzin skorzystać ze światła, ciepła i miejsca w twoim pokoju? Czy terminator, po całodziennej pracy w hałaśliwym warsztacie, nie mógłby wpaść, by spokojnie przeczytać gazetę, wziąć samouczek do ręki. Czy ekspedientka ze sklepu nie siadłaby chętnie pod twoją lampą i nie poradziłaby się, jak przerobić starą sukienkę. A czy mógłbyć jeść sam — patrząc na wymizerowaną twarz twego gościa? — A te inne potrzeby, których tyle płynie od wewnątrz — ileż nieraz trzeba udzielić rad, wlać pociechy, dodać męstwa, wyprostować, oświecić, wyjednać łask wytrwałą modlitwą itd. To wszystko czeka na twą współpracę. Nie ociągajmy się — łączmy się modlitwą za młodzież w całości i za te poszczególne jednostki, które będą stanowić przedmiot naszych starań i pomocy. W ten sposób zmienione warunki ocalą może niejedno powołanie i ogólnie przygotują z tej młodzieży zastępy dobrych obywateli, dobrych synów ojczyzny i dobrych katolików. A wtedy jak mówi Ojciec Charles: „Radością naszą powinna być nadzieja, że po nas lepiej czynić i gorliwiej służyć Ci będą, o mój Boże!"

J. M.

ŻYCIE KATOLICKIE

WATYKAN — RZYM

Ojciec św. Pius XII ogłosił nową encyklikę „Mediator Dei". Jest ona dalszym ciągiem encykliki „Mystici Corporis Christi". Poświęcona jest ujednostajnieniu przepisów liturgicznych.

Ogłoszenie dogmatu Wniebowzięcia N. Marii Panny nastąpi prawdopodobnie dopiero w r. 1950. Na razie Ojciec św. nie otrzymał jeszcze spodziewanej ilości odpowiedzi biskupów całego świata, wyrażających ich opinię.

Św. Kongregacja Obrzędów ma przeprowadzić 800 beatyfikacyjnych procesów. Wśród kandydatów na błogosławionych znajduje się również prezydent Ekwadoru, Gabriel Garcia Moreno.

W chwili obecnej 44 państwa posiadają swych przedstawicieli przy Stolicy Apostolskiej. Jedynie ambasady: niemiecka, japońska, węgierska i honduraska są dotychczas zamknięte.

Ojciec św. przyjął niedawno na audiencji p. Nestora Galindo, nowomianowanego ambasadora Boliwii przy Stolicy Apostolskiej. W rozmowie oświadczył, że pokój świata nie może nastać pod wpływem nacisku militarnego wielkich mocarstw, ale zrodzić się on może wyłącznie z łaski Ducha Św. i dobrej woli wszystkich ludzi, bez względu na ich narodowość, rasę i wyznanie.

POLSKA

Ks. Kard. Prymas dr August Hlond wyjechał 29 grudnia ub. r. do Rzymu, skąd powróci prawdopodobnie pod koniec stycznia.

Dn. 9. XI. ub. r. JE. Ks. Adm. Ap. dr K. Milik poświęcił kościół św. Agnieszki we Wrocławiu—Maślicach Małych. Kościół ten, doszczętnie zniszczony w czasie działań wojennych, został w ciągu ub. roku całkowicie odbudowany dzięki inicjatywie i ofiarności gorliwych parafian.

Miejska Rada Narodowa w Sandomierzu ufundowała wotum dziękczynne Najśw. Marii Pannie za ocalenie miasta w czasie wojny. Wotum w postaci dużego, srebrnego ryngrafu umieszczono w ołtarzu, przy obrazie M. B. Częstochowskiej.

Od pewnego czasu daje się zauważyć silna propaganda pism sekciarskich na terenie wsi. Zadaniem ich jest zarówno zdobywanie zwolenników, jak również ośmieszanie dogmatów wiary św. Lud wiejski jednak — jak się okazuje — stoi wiernie przy prawdziwym Kościele Chrystusowym.

W chwili obecnej jest w Polsce 21.341.000 katolików. A więc blisko 4 miliony mniej, niż przed wojną. Według IPA posiadamy obecnie 2 kardynałów, 3 metropolitów, 13 biskupów ordynariuszy, 17 biskupów sufraganów, 3 biskupów poza gra-

nicami kraju, 8.806 księży świeckich, 1.499 zakonnych, 4.467 kleryków i 13.012 zakonnic. Na terenie Polski istnieje 5.889 parafii.

Najmniejszą diecezją w Polsce jest administracja apostolska Gdańska. Liczy około 250.000 katolików. Na terenie jej pracuje 100 księży. Zorganizowanych parafii jest 45.

EUROPA

Biskupi włoscy złożyli następujące oświadczenie w sprawie masonerii: „Niektórzy katolicy przyjmują zaproszenie sekty masońskiej, która ostatnio podaje się jako wolna od uprzedzeń antyreligijnych i raczej z religią sympatyzująca. Masoni opuścili nawet akcenty antyreligijne w swoim rytuale... Stowarzyszenia masońskie są potępione z dwóch powodów: 1) ze względu na swą działalność antyreligijną; 2) z powodu antyreligijnego charakteru tych stowarzyszeń i działalności tajnej. Gdyby nawet powód pierwszy był chwilowo nieaktualny, pozostaje drugi. Tajne stowarzyszenia — właśnie dlatego, że są tajne — w normalnym społeczeństwie muszą być potępione".

W Bolonii we Włoszech odbył się Kongres Akcji Katolickiej Młodzieży przy udziale 75.000 delegatów z Włoch, Hiszpanii, Szwajcarii i Anglii. Zadaniem młodzieży współczesnej — według określeń Kongresu — jest głoszenie Ewangelii wśród ludu i praca nad przywróceniem do religii młodzieży obojętnej i niewierzącej.

Benedetto Croce, sławny filozof i historyk włoski, dawny materialista, sceptyk i liberał, wzywa obecnie ludzkość, by powróciła do chrześcijaństwa.

Msgr Cento, nuncjusz papieski w Brukseli, odznaczył w imieniu Ojca św. orderem św. Grzegorza W. sześciu dziennikarzy belgijskich, a czterech dziennikarzy udekorował krzyżem „Pro Ecclesia et Pontifice". Ojciec św. w załączonym liście wyraża swe uznanie dla ich pracy i lojalności wobec Stolicy Apostolskiej.

Katolicki uniwersytet w Lowanium nadał doktoraty „honoris causa" za odważne zwalczanie narodowego socjalizmu 3 kardynałom: kardynałowi Saliege z Tuluzy, kard. Griffin z Londynu i kard. Speelman z Nowego Jorku.

10 grudnia zmarł śp. kardynał Piotr Petit de Julleville, arcybp z Rouen. Urodzony w 1876 r., do kolegium kardynalskiego powołany został w lutym 1945 r.

Komisja kardynałów i arcybiskupów francuskich wydała następujące oświadczenie: „Wolność wychowania i nauczania jest podstawą zasadniczą utrzymania naturalnych praw rodziny... Rodziny powinny domagać się sprawiedliwego ustawodawstwa szkolnego, umożliwiającego dzieciom wszystkich klas uczęszczanie do szkół katolickich i jednocześnie gwarantującego nauczycielstwu pensje odpowiednie do ich pracy i wykształcenia. Wysiłki w tym kierunku niech będą prowadzone w duchu pokoju, bez niechęci do szkół państwowych".

Francuskie Stowarzyszenie Urzędników, założone przed 60 laty, zrzesza obecnie około 10 tysięcy katolickich urzędników. W lecie ub. roku odbył się w Paryżu kongres Stowarzyszenia przy udziale kard. Suharda i nuncjusza papieskiego msgra Roncalli

W Paryżu utworzono przy współudziale przedstawicieli organizacji charytatywnych 18 krajów nową międzynarodową organizację: Międzynarodowa Katolicka Pomoc. Prezesem organizacji został generalny przełożony Lazarystów, P. Slattesy

Były admirał hiszpański, Montojo, wstąpił wraz z synowcem Ignacym do klasztoru kartuzów w Maraflores. Równocześnie został kartuzem prof. katolickiego uniwersytetu w Waszyngtonie o. Tomasz Moore, benedyktyn.

W dniach 1—8 grudnia odbył się w Barcelonie Międzynarodowy Kongres Kongregacji i Sodalicji Mariańskich. Wzięli w nim udział przedstawiciele 27 narodowości.

Katolicy holenderscy nie lekceważą sobie małżeństwa. Świadczą o tym liczne poradnie dla narzeczonych. W każdej poradni pracuje ksiądz, katolicki prawnik i kilku lekarzy.

W diecezji wiedeńskiej wyświęcono w ub. roku tylko dwóch księży.

Z okazji zjazdu w Pradze, biskupi czescy wysłali delegację do prezydenta Benesza. W przemówieniu swoim ks. arcybp dr J. Beran poruszył sprawę ataków prasy skierowanych przeciw Watykanowi. Prezydent Benesz w odpowiedzi zapewnił, że nie powtórzy się już nic, co by miało charakter obrażający.

W kościele św. Ludwika w Moskwie zaprowadzono specjalne nabożeństwo, tzw. wieczystą nowennę ku czci Najśw. Marii Panny.

ZE ŚWIATA

W Kanadzie otwarto pierwsze polskie seminarium duchowne. Rektorem seminarium został mianowany O. Eugel.

Katolicy kanadyjscy, stanowiący 40% ogółu ludności, zwrócili się do rządu z wnioskiem o nawiązanie trwałych stosunków dyplomatycznych z Watykanem.

Dzień 29 lutego br. ma być w Stanach Zjedn. dniem dzieci europejskich. Postanowiono zebrać w tym dniu 15 milionów dolarów.

Katoliccy lekarze Stanów Zjedn. Ameryki potępili sztuczne ograniczanie potomstwa.

Liczba katolików w Japonii ustawicznie wzrasta. Według statystyk, od roku 1939 podwoiła się liczba chrztów, a liczba przygotowujących się do chrztu jest pięciokrotnie większa, niż w r. 1939.

Japoński prezydent ministrów, Tetsu Katayma, w rozmowie z o. Patrykiem O'Connorem wyraził pragnienie rychłego nawiązania stosunków dyplomatycznych z Watykanem.

W Japonii roztrząsa się obecnie zagadnienie, czy uznać niedzielę za święto religijne.

Meksyk posiada w chwili obecnej 20 milionów katolików i 3.860 księży, w tym 570 zakonnych. Przeciętnie wypada zatem 1 kapłan na z górą 5 tysięcy wiernych. Niedawno odbył się w Puebla dos Angeles kongres, w którym wzięło udział 25 arcybiskupów i biskupów meksykańskich, 500 księży i 400 kleryków, tak świeckich, jak i zakonnych. Jednym z najważniejszych usiłowań kongresu było utworzenie meksykańskiego seminarium duchownego. W związku z kongresem otwarto również wielką i interesującą wystawę misyjną.

Prezydent Filipin, Manuel Roxas, życzy sobie nawiązania stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską.

Na Archipelagu Indonezyjskim powstała nowa delegatura apostolska. Na 70 milionów ludzi znajduje się tam 700 tysięcy katolików.

Msgr Antonio Arrata wyjechał do Libanu celem przeprowadzenia wizytacji tamtejszych gmin katolickich oraz kościołów katolickich w Iraku, Syrii i Iranie.

Na misjach jest obecnie czynnych 285 seminariów mniejszych i 97 seminariów większych, w których odbiera wykształcenie 13.000 seminarzystów.

Co czytać?

Księgarnie uginają się nie tylko od dawnych książek, ale i od nowych wydawnictw. Trudny wybór! Książki i czasopisma. Żywe barwy, nowoczesne rysunki okładek wabią oko. Ceny — zastanawiają, ale ostatecznie kieszeń się otwiera i płyną setki...

Bo mamy zaufanie do książki. Uważamy, że słowo drukowane liczy się z godnością społecznego sumienia, z szlachetnymi potrzebami młodzieży, zawsze i wszędzie łaknącej i poszukującej prawdy.

Niech nikt nam nie wmawia, że słowo pisane czy wyraz mówiony, rzucone na świeżą glebę młodej duszy, pozostaje bez echa! Tak nie jest. Nic, co nas spotyka, co słyszymy, co widzimy, czytamy, nie pozostaje bez skutku.

Miejmy odwagę czytać książki prawdziwe, wartościowe, według niezmiennych zasad, a nie czytać dzieł, nie odpowiadających tymże zasadom naszego narodu. Patrzmy na książkę okiem badacza i żądajmy utworów nieposzlakowanych, twórczych, uszlachetniających naszą istotę pod każdym względem.

Jesteśmy wielką wartością, bo wieczną, i nie wolno szargać się byle urąganiem, szydzeniem, plugastwem, kłamstwem, błahostkami bez wartości. Dobre dzieła winny być rozgłaszane, polecane, aby dotarły do dusz potrzebujących. Wierzę, że posiadamy dostatek dobrych piór, ale pozwólmy im tworzyć. Niech to będą także nazwiska nowe, nieznane. Może właśnie czekają na nasze wezwanie. Niech ich trudy i porywy spotkają się z naszym poparciem. Najwięcej potrzeba nam zawsze życiorysów zasłużonych działaczy. To ciekawsze od powieści!

K. Berkan

NADESŁANO DO REDAKCJI

Kalendarz Warszawski na r. 1948.

Ukazał się i jest już w sprzedaży trzeci rocznik Kalendarza Warszawskiego na rok 1948. Trzeba przyznać, że ze wszystkich trzech roczników — ten jest najlepszy. Zarówno dobór materiału, bogactwo ilustracji, wykonanych doskonale techniką siatkową i odbitych na pięknym, białym papierze, jak cała szata graficzna, a zwłaszcza urok Warszawy, który znowu przemawia ze wszystkich stron tego interesującego wydawnictwa — kwalifikują Kalendarz Warszawski do rzędu pierwszorzędnego magazynu, obrazującego doskonale zarówno wielki wysiłek na polu odbudowy miasta, jak i wszystkie walory stolicy, uznane powszechnie i bezsprzecznie. Kalendarz dzieli się na cztery działy, oznaczone porami roku. Każdy dział zaczyna się artystyczną grafiką zmarłego niedawno wielkiego artysty, ś. p. Stanisława Ostoja - Chrostowskiego, rektora Akademii Sztuk Pięknych, wyobrażającą symbolicznie jedną z pór roku. Ciekawa, bardzo szczerze napisana ankieta przez poetów i literatów tej miary, co Parandowski, Iwaszkiewicz, Grabski, Makuszyński, Malewska, Dobraczyński, Bąk, Wiechecki — odpowiadająca na pytanie: „Dlaczego właśnie Warszawa" — podnosi wartość magazynu, a seria dokumentarnych reportaży ilustrowanych, z nigdzie nie reprodukowanymi dotąd zdjęciami, nadaje wydawnictwu cechę dobrej roboty dziennikarskiej, gdzie interesujący materiał idzie o lepsze z bogactwem ilustracji. Kalendarz Warszawski na rok 1948 — to rocznik pojęty po dziennikarsku, jako ostatnia faza czasopisma. Nie tylko bogaty materiał dziennikarsko-literacki podaje Kalendarz, ale doskonale ilustruje miniony rok i stanowi dokument o wartości historycznej.

W Sercu Marii odrodzenie nasze — Nabożeństwo ku czci Niepokalanego Serca Marii na pierwsze soboty miesiąca i na wszystkie święta Matki Najświętszej. — Ułożone przez **Karmelitanki Bose** na tle przemowy wygłoszonej przez radio przez Ojca Świętego Piusa XII d. 31 października 1942 r. przy poświęceniu całego świata Niepokalanemu Sercu Marii. — **Poznań** — Karmel Serca Jezusowego, Niegolewskich 23 — tymcz. ul. św. Wojciecha 19/20 — 1947 — cena 180 zł.

Jest to obszerna, bo 286 str. licząca antologia modlitw i praktyk pobożnych związanych z nabożeństwem do Najśw. Serca Marii. Po ogólnych uwagach o nabożeństwie do Niepok. Serca umieszczono oryginalnie ujęty sposób uczestniczenia we Mszy św. w zjednoczeniu z Niepokalanym Sercem Marii. Do wszystkich zresztą przejawów kultu, czy też życia duchowego wprowadzono cześć Niepokalanego Serca Marii. Komunia św., dziękczynienie po niej, spowiedź, modlitwy o łaski, rozważanie prawd bożych, praktyka odmawiania Różańca, noszenia Szkaplerza i poświęcania pierwszej soboty miesiąca, mają dopiero w zjednoczeniu z Niepokalanym Sercem Marii swój najpełniejszy wyraz.

Książeczka ta ma służyć jako modlitewnik dla czcicieli Niepokalanego Serca Marii. Cześć Niepokalanego Serca jest dziś potrzebą chwili, na co zwrócił już uwagę Ojciec św. Pius XII, i właśnie zasadniczy zrąb powyższego zbiorku tworzy 9 rozważań na temat wezwań Ojca św. Piusa XII do pokuty i zmiany życia.

Książeczka ta zasługuje więc na jak najszersze rozpowszechnienie.

R.

Ks. Dr Michał Miller: O Radosnym Miłowaniu Boga — Religijno-moralny ideał świętego Franciszka Salezego. Wydawnictwo Księży Pallotynów, Ołtarzew, p. Ożarów k/Warszawy 1947, str. 344, cena 300 zł.

S. M. Magdalena Kujawska Ursz. S.J.K.: Matka Urszula Ledóchowska, Założycielka Kongregacji SS. Urszulanek Najświętszego Serca Jezusa Konającego. 1865—1939. Szkic życia i działalności. — Nakładem SS. Urszulanek S.J.K., 1947, str. 216, Łódź, Obywatelska.

Ks. Dr Jan Majchrzycki: Ustawa Kółek św. Teresy od Dzieciątka Jezus — Nakładem Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus, str. 24.

Estetycznie wydany statut i formuła przyjęcia do Organizacji św. Teresy od Dzieciątka Jezus. O. T. przed wojną skupiała młodzież żeńską dążącą do wewnętrznej doskonałości według ducha Świętej z Lisieux, posiadała swój organ: „Płatki Róż". Obecnie organizacja ta rozwija się dalej służące wielkiej sprawie — wskazując dziewczętom ideał świętości i ucząc je praktycznie cnoty na przykładzie św. Tereni.

UWAGA:

Książki do recenzji prosimy przysyłać w 2 egzemplarzach. Przysłanie jednego egzemplarza uważa się jako prośbę o zamieszczenie ogłoszenia, a nie o wydanie oceny, względnie informacji. Po książki ogłaszane w tej rubryce należy się zgłaszać na podane adresy.

Podziękowania

Dziękujemy Najśw. Sercu Pana Jezusa, Marii Niepokalanej i św. Józefowi za wstawiennictwem Czcigodnej Służebnicy Bożej S. Gabrieli od Matki Boskiej Bolesnej, Karmelitanki św. Tereni od Dzieciątka Jezus w Sosnowcu, za potrójne cudowne wprost uzdrowienie ze śmiertelnej choroby tuż przed i w czasie wojny, i za iście opatrznościową opiekę Boskiego Miłosierdzia w czasie wojny. **Maria Kurek z ojcem**

———:o:———

Składam publiczne podziękowanie za dwukrotnie odzyskane zdrowie za przyczyną zmarłej w opinii świętości S. Gabrieli od Batki Bożej Bolesnej, Karmelitanki w Sosnowcu.

Kurozwęki **Ks. Andrzej Zabrzeziński**
Szpital SS. Miłosierdzia Kapelan

———:o:———

Dziękuję św. Józefowi za wysłuchanie modlitwy.
Stanisławów **St. K.**

———:o:———

Wywiązując się z przyrzeczenia składam tą drogą św. Józefowi podziękowanie za odzyskane zdrowie za Jego wstawiennictwem.
Zembrzyce 21. XI. 47. **Maria Kopacz**

———:o:———

Za łaskę powrotu do zdrowia po ciężkiej operacji połączonej z komplikacjami, składam św. Teresie od Dzieciątka Jezus podziękowanie.
Ciechanów 22. XI. 47. **Teresa Owiecińska**

———:o:———

Z deszczu róż św. Teresy od Dziec. J.

Doznając stale tylu łask od św. Teresy od Dziec. Jezus, pragniemy Jej publiczne podziękowanie złożyć. Jej to opiece zawdzięczamy życie naszego synka Jureczka. Synek zachorował w nocy nagle i niebezpiecznie. Zawezwany lekarz stwierdził zapalenie opon mózgowych i uznał stan dziecka za bardzo niebezpieczny. Ponieważ wysoka gorączka i konwulsje nie ustępowały, lekarz skierował dziecko do Warszawy. Zrozpaczeni, oddając synka w opiekę św. Tereni, udaliśmy się w drogę. Rzeczywiście, już w czasie podróży zaszła nieoczekiwana poprawa, tak że lekarze wyrazili wielkie zdziwienie wobec takiego stanu rzeczy. Dziś dziecko jest zupełnie zdrowe i żadnych następstw w organizmie nie ma. Zrozumieliśmy: św. Terenia cudownie uzdrowiła nasze dziecko. Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składamy tą drogą św. Tereni od Dziec. Jezus serdeczne podziękowanie i prosimy o dalszą opiekę nad całą rodziną.

Pułtusk 15. XI. 47. *W. J. Pankratjewowie*

Stwierdzam wiarygodność powyższego stanu dziecka w chorobie
Dr Med. St. Pieczuk

Stwierdzam, że faktycznie to miało miejsce
Ks. Kazimierz Bruzdewicz
Dziekan i proboszcz w Pułtusku

Pielgrzymka do św. Józefa w Kaliszu

ODEZWA DO KSIĘŻY
BYŁYCH WIĘŹNIÓW W DACHAU

Czcigodni i Drodzy Bracia Kapłani!

Zbliża się trzecia rocznica naszego cudownego wyzwolenia z niewoli niemieckiej w dniu 29. kwietnia 1945 r. Ileż wspomnień nasuwa nam ta rocznica! Przypomina te straszne dla nas dni, w których okrutny wróg chciał wymordować nas wszystkich, a my, nie widząc ratunku u ludzi, zwróciliśmy się wtedy z gorącą prośbą do Boga za przyczyną św. Józefa Kaliskiego. O, jakże błagaliśmy św. Patriarchę, by za nami orędował u tronu Bożego! Jakże przyrzekaliśmy Mu, że jeśli nas wyzwoli, publicznie wspólnie podziękujemy Mu za to w Kaliszu! I oto stała się rzecz niezwykła: dnia 29. kwietnia, w niedzielę rano, skończyliśmy wspólną do św. Józefa nowennę i tegoż dnia po południu runęły te druty kolczaste, za którymi dręczono nas lata całe. Święty Józef wysłuchał nas i wyprosił nam u Boga cud wyzwolenia. Teraz na nas kolej, teraz na wolności musimy spełnić to, co Mu przyrzekaliśmy w niewoli w dniach śmiertelnej trwogi.

Niestety, nie zaraz mogliśmy wrócić do Ojczyzny, do swych domów. Nawet jeszcze dziś spora gromadka naszych kolegów-więźniów tuła się na obczyźnie. I dlatego dotąd nie spełniliśmy danej św. Józefowi obietnicy. Dłużej zwlekać z tym chyba nie możemy.

Sprawą zbiorowej pielgrzymki kapłanów — byłych więźniów do św. Józefa w Kaliszu miał się zająć Komitet w tym celu do życia jeszcze w Dachau powołany. Lecz większość członków tego Komitetu jeszcze nie wróciła. Dlatego księża dachau-owczycy, zamieszkali we Włocławku, w poczuciu obowiązku sumienia i przez kolegów różnych diecezji i zakonów przynaglani, zebrawszy się dla omówienia wspomnianej pielgrzymki spośród siebie utworzyli Komitet, który zajmie się jej urządzeniem.

W imieniu więc tego Komitetu zwracamy się do Czcigodnych i Drogich Braci Kapłanów, byłych więźniów z Dachau, z serdecznym wezwaniem do spełnienia uczynionego ślubu, do odbycia zbiorowej dziękczynnej pielgrzymki do św. Józefa w Kaliszu. Jednocześnie uprzejmie prosimy o pomoc, zwłaszcza przez odpowiednie wskazówki i rady, aby ta pielgrzymka wypadła jak najlepiej ku chwale Boga, ku czci św. Józefa i ku dobru dusz naszych.

Do wzięcia udziału w pielgrzymce pozwalamy sobie zaprosić także wszystkich Braci Kapłanów, którzy cierpieli w innych niemieckich więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Proponujemy urządzić ją w samą trzecią rocznicę naszego wyzwolenia. Zatem przewidujemy przyjazd do Kalisza w środę 28. kwietnia 1948 r., główne zaś uroczystości 29. i 30. kwietnia.

Prosimy zgłaszać swój udział w pielgrzymce pod adresem niżej podpisanego prezesa do dnia 15. lutego 1948 r. Szczegóły, związane z programem i mieszkaniem w Kaliszu będą podane po zamknięciu listy zgłoszeń.

Z bratnim pozdrowieniem
w Chrystusie Panu

Ks. St. Librowski
Sekretarz

† Franciszek Korszyński
biskup-sufr. włocławski
PREZES

TREŚĆ NUMERU:

»POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA«

MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18. — P.K.O. Nr IV-842. — Telefon 554-48. — Redaguje Kolegium.

Artykuły prosimy kierować: Redakcja „Głosu Karmelu", Kraków, Rakowicka 18. Redakcja rękopisów nie zwraca.

— Cena pojedynczego numeru 20 zł. —

M 33572 Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie 671.